

Korwin Letuwa

2182

*Korwin
wielki*

LETUWA

UŁOŻYŁ

FLORJAN KORWIN.



INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-83

WILNO.

NAKŁADEM MATKI AUTORA.

1918



4639

LETUWA

Autor tego zbiorku wierszy mieszkał w Letuwie od chwili jej powstania w ciągu mniej więcej trzech lat. Pozostając cały czas na uboczu, miał możność przyjrzeć się miejscowym działaczom, a życie nastęrczyło mu cały szereg charakterystycznych zdarzeń, jakie sam mógł dokładnie zbadać. Z podanych tu zdarzeń ani jedno nie zostało przejawskrawione, i za prawdziwość wszystkich autor ręczy. Nie wszędzie, dla zrozumiałych względów, zostały nazwane miejsca zdarzeń, ale o ile odpowiednie władze za pośrednictwem polskiej prasy zażądałyby wymienienia miejsca, gdzie rzecz opisana zaszła, autor obowiązek swój spełni. Nazwiska działaczy zostały zamienione innemi, autor bowiem nie chce nikogo znieślawiać, ani też znieważać. Cel zbiorku wytłumaczyć ogółowi, w większości nieświadomemu rzeczy, kto to są, do czego dążą i jakich używają środków działacze — dywirasy (=bohater).

Do litewskiego ludu.

Cichy ludu litewski, nie ciebie tu chlęsta
Biczem moja satyra, otwarta i prosta.
Kocham ciebie za twoją zabiegliwość skrzętną,
Za twą miłość swej ziemi, serdeczną, namiętną,
Za gościnność, za pamięć na obyczaj stary,
Za wytrwałość w obronie katolickiej wiary,
Za cierpienia, przeżyte w moskiewskiej niewoli,
Za pogodę umysłu w doli i niedoli.
Masz i wady, któż nie ma żadnej zgoła wady!
Jedne z nich to pogańskiej przeszłości twej ślady:
Mściwość nienasycona, zawziętość uparta;
Inne to ślady wpływów moskiewskiego czarta:
Podejrzliwość, niewdzięczność; w innych ludzkość cała
Zawinia, któryż naród cheiwością nie pała?
Mieć przywary nic złego, tym większa zasługa,
Jeśli mimo ich wpływy wierny boży sługa.
Źle, że ucho nastawiasz nowym apostołom,
Co mądrość swą moskiewskim zawdzięczają szkołom.
Oni chcą cię okiełznać wad twych uzdźwienią

I na pasku cię wodzić występku ulicą,
 O co chodzi im, poznasz z ich życia odrazu:
 Cel zabiegów ich pieniąż i prawo rozkazu.
 Obiecują ci wiele, lecz z cudzej kieszeni;
 Pochlebstwami cię głaszczą, lecz wnet się odmieni
 Z nich najlepszy, gdy w rękę poczuje już władzę.
 Ten co mawiał: dam, woła bez przerwy: daj, radzę,
 Po dobremu, a nie dasz zabiorę przemocą.
 Ty ciągle będę klepiesz, a oni się złocą,
 Rozpierają w powozach, bawią się do świtu,
 Wódek, jadła, kart, kobiet mają do przesytu.
 Coś nie chciał mieć nad sobą stu panów, masz znowu
 Panów, lecz tysiąc chciwych złotego połowu.
 Myślisz: nowi panowie język ci z bogacą
 Obfitemi wkładami i słowem zapłacą
 Za twe złoto—niestety—dusza upodlona
 Tyleż co pług bez ostrza, lub bez kołków brona.
 Ziemi tym nie uprawisz, nie wykroisz płastu,
 Nie rozkruszysz, nie spulchnisz, nie wypłenisz chwastu.
 Podobnież i z językiem, nie chciwa hołota
 Na pieniąż go uprawia, lecz stateczna cnota,
 Do poświęcań się skora, Chodźki, Mickiewicza,
 Orszkowiej, Odyńca lub Kondratowicza.
 Twoi nowi obrońcy głównie twej kieszeni
 Strzegą, gdy ją wypróżnią, rychło się odmieni
 Ich gorliwość i ciebie zaprzędają Szwabom (=Niemcom),
 Lub swym druhom serdecznym, bolszewickim drabom.
 Już i dziś się twym kosztem dla nich wysługują
 I kraj twój napełniają chciwą Szwabów rują.
 Szwab ma w rękę twój pieniąż, koleje twe, wojsko
 Twoje wraz z uzbrojeniem, a jest mu tak swojsko
 U ciebie jakby w domu, zaś w oczach Moskala
 Tyś potrzebny tak długo, nim się zwycięstw szala
 Nie przechyli nareszcie od Polski ku niemu,
 A wtedy biada tobie! Czyż nieszczęściu swemu
 Własnoręcznie, samochcąc, masz torować drogę?
 Nie chcesz przestróg? Cóż robić, ja milczeć nie mogę,
 Mówię ci, bo cię kocham, całą prawdę szczerze:
 Pamiętaj, twe zbawienie w katolickiej wierze,
 Źródłem jej Rzym i Polska dla ciebie i były
 I będą, ich się trzymaj oburącz co siły.

Dwa szczepy na Litwie.

Litwo, ukochał cię Bóg, wyposażył bogatą naturą,
 Płodną uczynił twą pierś z urodzajnych pagórków i dolin,
 Złocą się na nich od zbóż haftowane kłosami zagony.
 Niemasz jak łan litewski, nad pól nadniemeńskich ozdobę
 Nigdzie nie wskażą nam nic. W falującą ci pierś urodzajem
 Wetkał miast żył potoków i rzek kryształowe strumienie.



Zdrowa w nich toczy się krew przez kamyki i żwir z przytłumionym
Szmerem, gdzie myśl się wyraża nie w słów lecz w uczucia wylewie.
Tętnem twej krwi ożywił ci łąk umajone obszary,
Kędy i kwiatów i ziół rozpostarte wzorzyste kobierce
Mienia się barw jaśniejszemi niż zar słonecznemi wdziękami,
W rażną muzykę brzęk bujającej orkiestry się składa,
Do niej dostraja się śpiew upojonych zachwytem skowronków.
Kędy rozchodzi się woń przesiąknięta miodowym zapachem,
Tyle ponętna dla pszczoł pracowitej i szumnej gawiedzi.
Mleczną wytworzył ci pierś przez obszary pastewne i gaje
Równie dla krów jak owieczek i kóz pożywieniem obfite.
Wytkął ci z lasów i puszczy koronkami zdobione okrycie
Z sutą podszewką ze mehu, z jagodami miast szwu i grzybami.
A jak klejnoty się lśnią na okryciu tym liczne jeziora.
Tulisz pod płaszcz twój zajęcy i sarn wypłoszone gromady,
Ale i żubr ocalenie w nim ma i łos i odyniec.
Wdzięczne za cień i domostwo wśród drzew twej osłony ptaszęta
Gwarnie nucą ci hymn od jutrzeńki po szarą godzinę.

Litwo, opiece twej Bóg spokrewnione dwa szczepy poruczył,
Jeden słowiański, co myśl swą jak Polak wyraża lub Rusin,
Drugi litewskim się zwie, to Letuwy, a również Żmudzini.
Pierwszy liczniejszy i on kulturalną cię zrobił od wieków,
On cię oświecił przez chrzest i w opiekę cię oddał Rzymowi,
On do rodziny cię wwiódł chrześcijańskich narodów, swobodą
Najpierw szlachecki twój stan, a następnie obdarzył i inne.
On cię obronił od hord tatarszczyzny, krzyżactwa i Moskwy,
On ci ułożył zbiór praw, co Statutem Litewskim się zowie,
On cię wprowadził do szkół, uniwersytet tobie założył.
Z niego to Lelewel, Zan, Śniadeccy, Poczobut i Jundziłł,
Z niego wywodzi się ród Mickiewicza, Moniuszki, Kościuszki,
Słowo tu, dźwięki i miecz, co na zawsze zrobiły cię wielką,
Jemu zawdzięczasz ty pieśń Syrokomli, wiejskiego lirnika,
Jemu zawdzięczasz i kult Ostrobramskiej przemożnej Stolicy.
Drugi jedyny ma skarb w zardzewiałym prastarym języku,
Równie ubogim i w myśl i w pomniki po wiekach minionych.
Bywał bogaty zeń plon na zagonach niw polskich jedynie,
Jak Jagielloński nasz ród, podobnego w przeszłości nie znajdziesz.
Sam on jałowy i z cech wydatniejszych w nim chytróść i chciwość,
Podstęp to główna mu broń, a w uporze zacięty bez miary.
Dzisiaj przemocą on chce zapanować zupełnie nad bratem,
Z nim sprzymierzył się Żyd, a wspierają go Prusak i Moskal,
Wrogi odwieczne to trzy i swobody i Rzymu i twoje.

Litwo, nie dopuść, by syn twój Kainem się zrobił dla brata,
Niechaj pracuje co sił na zagonie swym każde z twych dzieci.
Polska niwa niech z krwi nam litewskiej znów wyda Jagiełłę,
Żeby przez ład przybywało nam sił do obrony Ojczyzny.
Matkę Najświętszą ty, prosz, by rządziła nam dziś jak i dawniej
Z Ostrej Bramy, gdzie serc kochających ją dzieci ucieczka.



Z kim walczyacie? ¹⁾

Gromado, dla posła
Okrutna jak zwierz,
Na kogoś podniosła
Swe pięści, czy wiesz?

Piana pryskała mu z ust, nienawiścią się wzrok rozpłomieniał,
Kiedy potokiem słów sejm zasypywał dydwiras Letuwy.
Cały ze złości się trząsał, wymachiwał rękami co chwila,
Palcem wskazując na trzech nieugiętych polskości obrońców.
O co mu szło, czy ktokolwiek z tych trzech kiedykolwiek naruszył
Którebądź z praw, co boskimi się zwa, lub miłości zasadę?
Może nasyłał na dwór, na okolice, wieś lub zaścianek
Bandy karejwów (=żołnierzy), by płot się nie ostał w całości ni jeden,
Żeby doszczętnie ze drzew niedojrzałe owoce z gałęzmi
Razem zrywano, a krzak jagodowy łamano od spodu,
Żeby budynki na chlew zamieniano, gdzie brud nie bydlęcy,
Ludzki i gnój i pomyje ze ścian i sufitów kapają,
Żeby wieśniakom ich plon wydeptano w ogrodzie i w polu,
Siano chwytało i z łąk i z odryny i we dnie i w nocy,

Żeby palono wśród dnia młociarniowe poddasza na słupach,
Zewsząd otwarte, bez ścian, i pieczono w nich swych towarzyszków
Żywcom na węgiel, choć tuż wałęsały się kupy żołdackie? ²⁾
Może z nich kto się zlakomił na las lub majątek co lepszy,
Wydarł przemocą go z rąk właściciela i rozdał karejwom
Zato, iż cały im dzień trzypiątrówki rosyjskie z ust zięją,
Wieczór zaś równieź jak noc na pijaństwie z rozpustą upływa?
Może z nich kto posługiwał się kłamstw i obłudy pomocą,
Prawdę urabiał ze złud, rozporządzał się cudzym majątkiem,
Lub się uciekał do gróźb, nieprzystojnych powadze Kościoła,
Piekłem zastraszał i kar wiekuistych orężem przerażał,
Kiedy mu szło o wysłanie na sejm jednomyślnych przyjaciół?
Może z nich kto nie dopuszczał do szkół ukochanej przez większość
Mowy, lub z ksiąg, używanych przez młodź, ogołacał księgarnie,
Może w świątyniach za próg nabożeństwa ludowe wyrzucał,
Stłumiał modlitwy i śpiew, gdyż w nieznosnym dlań były języku?
Ależ, nie oto tu szło, wszak za czyn bohaterski uchodzą
Sprawki podobne, i nikt nie oburza się na nie w Letuwów
Gronie, i owszem to „z praw korzystaniem“ nazywać się zwykło,
Byle Letuwy to syn „obywatel prawdziwy“ popełniał.
Zbrodni ci trzech dopuścili się tym, że ważyli się skargę
Zanieść na bicz, co okłada wciąż grzbiet Polakowi w Letuwie,
Nie przed jej sąd, gdzie przewodzi jej knut i panuje wszechwładnie.
Śmieli mocarstwom ze skarg swych i bied wypowiedzieć się szczerze,
Śmieli przypomnieć, że wciąż w Kowieńszczyźnie istnieją Polacy.
Mogą Letuwiom na kark urzędnicy teutońscy nasiaść,
Mogą połamać swój kij i najgrubszy na barkach Letuwów, ³⁾
Mogą wyjadać im plon i najsroższą ich gnębić pańszczyznę,
Może nasylać im car czynowników i popów gromady,
Może im młodzież przez wpływ upodlonych szkół psuć i znieprawiać,
Może rozpajać ich żyd i z ostatniej obdzierać koszuli,
Zniosą to wszystko, a wnet z położeniem oswoją się nowym,
Ale na samą już myśl, że na Litwie być mogą Polacy,
W sercu Letuwa aż wre namiętności wzburzonych lawina.
„Polak na Litwie? a skąd tu pojawić się mogli Polacy?
Litwa litewski to kraj, tu Litwini być mogą jedynie“.
Zresztą i Szwab i Moskwicin i Żyd najspokojniej niech tyje
Pośród Letuwów, lecz Lach—a za Niemen nie łaska, mospanie!
„Jako ci skarżyć się śmia, i dotychczas ich stąd nie wygnano,
Dają im możność jeść chleb, co na polach litewskich się zrodzi?“
Pomruk wtórował stu gęb dydwirasa płomiennej przemowie.
„Swołocz, mierzawcy i driań“, posypały się zewsząd wyzwiska
Ruskie na trzech, co obronę swej czci powierzyli milczeniu.
W trójce tej ksiądz jak umyślnie na złość się wyróżniał spokojem.
„Cóżto i kunigas śmie za panami ujmować się, zgroza!
Taki nie winien i żyć, zamordować go trzeba niezwłocznie!“
Raptem przemknęła się myśl w mózgownicy kudłacza kretyna,
Co okazywał swój gniew i zębami i sykiem i wzrokiem.
Moment — i runął jak wąż jadowity, a żądłem mu było
Krzesło, co chwycił do rąk, i ugodził niem w pierś kapłanowi,

Ne starczyło mu sił. Obezwładniał na chwilę i omdlał
Cichy męczennik, lecz wstał i ślaniając się dążył ku wyjściu.
Wtym się ześliznął do stóp mu zerwany z tasiemki swej ryngraf,
Stary, od trzystu już lat uświęcony w pobożnej rodzinie
Czcią religijną, jak skarb dla potomków najdroższy. Z obecnych
Widzieć mógł każdy, kto chciał, wizerunek wyraźny ryngrafu,
Każdy rozpoznać mógł kształt Częstochowskiej Królowej w koronie.
W nią to ugodził ów cios, co kapłana mógł najjnniej skaleczyć.
Ale nie ruszył się nikt wynagrodzić zniewagę zadaną
Pani Wszechświata, o cześć ukochanej Litwinów patronki
Nikt się nie ujął, i nikt nie pośpieszył z pomocą do księdza.
Któż mu miał pomóc, już z nóg obalony pięściami robotnik
Polak się zwał, a tłum ostatniego obkoczył Polaka,
Kretyn albowiem dał znak swym natarciem obławie na Lachów!
Owszem, po kilku już dniach wyprawiono do księdza trzech posłów,
Zbadać widocznie, czy cios nie za słaby był. Kiedy już wyszli
Dwaj chrześcijanie, wstał żyd tuż przy wejściu, kapłana za rękę
Ujął i ścisnął na znak, że współczuje, a czego mu usta
Wyrzec nie śmiały, to wzrok najwymowniej podkreślał. O hańba,
Hańba najwyższa dla serc, co Letuwę przenoszą nad Boga!

Letuwy, poganie,
Bezsilna wasza złość,
Polacy, Słowianie,
Na Litwie będą rość.
W Królowej niebios ich osłona,
Któż potężniejszy, wy czy Ona?

Dobra rada.

Wam się Wilna zachciewa, cóż was z Wilnem wiąże?
Czy, że gród ten założył wasz pogański książę?
Ależ z owego miasta niema ani śladu,
Zgasł znicz, podechły węże, te symbole jadu
Pogańskiej waszej duszy, tam wasze pamiątki
Te miejsca, gdzie hańbiono franciszkanów szczątki,
Ściętych lub krzyżowanych, wśród nich i Polaków.
Cóż wy z Wilnem zrobicie, może chcecie żaków
Wileńskich batogami przymuszać do mowy
Waszej, może pragniecie zniszczyć mur zamkowy
Do reszty, by nie świadczył stróż unji odwieczny,
Kto tam rządził, a może dla was niebezpieczny
Tum, gdzie stoją posągi Jagiellonów, zgody
Krzewicieli pomiędzy bratnimi narody?
Chcecież skruszyć napisy polskie w Ostrej Bramie?
Ależ, ducha polskiego wasz młot tam nie złamie.
Pieśń polska, polskie modły ten obraz nieznaną
Osadziły na tronie, nad wszystkimi stany
Litwy po wszystkie czasy oddały mu rządy.
Boskie tam dzieć się mają, czy też wasze sądy?

Świętego Kazimierza zawadza wam trumna,
Iż po wsze czasy Polska z niego będzie dumna?
Ona go piastowała rękami Długosza,
Na kaplicę mu ona nie szczędziła grosza.
Może z gniewu aż do krwi zagryzacie wargi,
Myśląc o kazalnicy Złotousty - Skargi?
Gdyż potępiał warcholów, tych zdrajców Ojczyzny,
Co w przymierzu z wrogami zadają jej blizny.
Czy też ornat, zdobiony rękami Jadwigi
Królowej, drażni chciwość litwomańskiej ligi?
A może w katedralnym skarbcu sprzęty złote
Przynęcają tę chciwą na zyski hołotę? —
Polskiej ręki to dary misternej budowy,
A króla dłoń rzeźbiła kielich Zygmuntowy.
Smuglewicza obrazy, płótna Czechowicza
Chciwość wasza już może do łupów swych wlicza?
Tym mężom doczepicie pewnie swoje jusy,
Tak Litwina z ogonem wyda Polak kusy.
Jak tam oczy wzniesiecie na mury klasztorne,
Na gmachy tyłu świątyń, przecie serca korne
Królów i dostojników Polsce wiernych wzniosły.
Te twierdze wiary, co się z duchem polskim zrosły.
Czy go gnojem karejwów wykadzać będzie,
Jak z pałaców w Letuwie? Ależ wasze śmiecie
Z brudem prędzej przywalał Świętojańską wieżę,
Niż stłumią w ustach wilnian ich polskie pacierze.
Zapobiegliwa troska pewnie was porusza,
Żeby gród ten nie wydał znowu Hozyusza,
Wszak teńnieniem życiodajnym katolickiej wiary
Polskę niepokonalną zrobi mąż tej miary.
Nie rozumiem, co chcecie ze Skargi beretem
I togą zrobić, również z uniwersytetem?
Może w gmachu tym będą karejwom koszary?
Ostrożnie, wielkich ludzi duchy to nie mary,
Żyją oni w narodzie przez pisma i wiersze;
A wpływów ich po śmierci kręgi coraz szersze.
Lelewel uświadomi, sam i przez swe ucnie,
Waszą młódź, jakie fałsze wy wklejacie sztucznie
W dzieje Litwy. Mickiewicz tej waszej młodzięzy
Wytlumaczy wierszami, jak kochać należy
Litwę z Polską złączoną. Czyż na zgubę sobie
Chcecie wejść tam, by pogrześć swoje plany w grobie?
Gdy lud ciemny zrozumie wasze oszukaństwa,
Ostatnia przyjdzie chwila dla waszego państwa.
Wyczytując z pomników dawne Litwy dzieje,
Pełne chwały, młódź wasza stopniowo dojrzeje,
Nie zechce pięciu wieków wykreślać z przeszłości,
Do czego wasza mądrość prawo sobie rości.
Miasto pełne pamiątek to nie białe karty,
Gdzie, co chce, wypisuje wróg prawdy zaarty.

Tam nawet głąz pomników rozjaśni jak we dnie
Wasze z łłowajskiego zaczerpnięte brednie.
Powiem wam jak przyjaciel, szczerze, bez ogródek,
Już lepszy jest do celów waszych Nowogródek.
Królewska to stolica Litwy, nie książęca,
Czemuż wzroku waszego ona nie przynęca?
Chybaście omamieni przyjaźnią Moskali
Ten klejnot dziejów Litwy w Moskwie im sprzedali.
Trudna rada, lecz trudność łatwo się rozwieje,
Gdy wam przed oczy staną własne wasze dzieje.
Wspomnicie, jeśli nie jest pustka w waszej głowie,
Że najstarsza stolica Litwinów w Kiernowie.
Kiernów na brzegach Wilji w ślicznej okolicy,
Nie ma polskich pamiątek, raj wam dla stolicy.
Budujcież ją w swym stylu, stylu dubinowym,
I dajcie pokój Wilnu, życzę wam być zdrowym.
Prawda, łłowajskiemu pomnik tam postawcie
Sąznisty, w nim Letuwy dydwirasa wstawcie.

Patron żądz. 4)

Bez czci, bez wstydu chytre kunigasy!
Satyro, daj mi bicz chłosty,
Niech im przypomnę, czego rozum prosty
Godności księdza wzbrania po wsze czasy.

Wzrastało pachole
 Śród gęsi i świń,
Nie chciało być w szkole,
 Choć łaźnię mu czyń.
Na pustej zabawie
 Upływał mu czas,
Brodziło po trawie
 Patrzyło na las.
Do wszelkiej obłudy,
 Do szelmstw i kłamstw
Dojrzało to wprzód,
 Nim wzrosło do chamstw.
Z zadrością badało,
 Kto tłustszy ma kęs,
A chciwość mu śmiało
 Zerkała z pod rzęs.

Bez nauki nie sposób mieć wygodne życie,
Lecz nie wiele jej trzeba przy wrodzonym sprycie,
Główna rzecz kleić pochlebstwa i kłaniać się ładnie,
A świadectwo z klas czterech dostanie się snadnie.
To, co było chłopakiem, dzisiaj zarost goli,
W gronie szwedów ⁵⁾ do lepszej przebija się doli.
Z rzeczy w pamięć wtłaczanych niewiele rozumie,
Zato wzrasta w pogardzie dla tłumu i w dumie.
Ubiera się starannie za żebrane grosze

Po dworach, po zaściankach, kradzione potrosze.
Układności w nim mało: nos w górę zadarty,
W stanowczości natrętny, w sądzeniu uparty,
Zresztą sobą nie razi, w takich jak sam gronie
Niewidoczny dla oka krótkowidza tonie.

Po niskich pokłonach

Zabiegom już kres,

A wspiera w tych stronach

Złocący się bies.

Zdobyte świadectwo

Pod koniec dwu lat.

Moralne kalectwo

Już może wejść w świat.

„No, mój chłopcze, wszak wiesz, niebogaci jesteśmy my ludzie,
Trudno przychodzi nam kęs, zapracować go ciężko musimy.
Ja już kopę mam lat, słabowitą jest twoja mamunia,
Czworo masz braci i sióstr, a to wszystko od ciebie jest młodsze,
Nim wywiedziemy ich w świat, niemały koszt trzeba położyć.
Ty świadectwo już masz, aptekarzem lub księdzem być możesz,
Lub urzędnikiem się stać pomniejszym, naprzykład pisarzem,
Kleić pigułki lub kark do papieru przygięty od rana
Trzymać i nudna to rzecz i niezdrowa i mało korzystna.
Wolę, by z ciebie był ksiądz, co i duszy najlepiej i ciału,
Wpajac ludziom jak żyć, cóż lepszego wynajdziesz dla duszy?
Oprócz zasług i grosz w tym stanie sownie się zbiera,
Wykształcenie więc dać nietrudno ci będzie rodzeństwu.
Z uwag tych widzisz i sam, jak korzystny ci stan przeznaczyłem.
Zmuszać cię nie chcę, lecz wiesz, że żałować nie lubię bizuna.
Matce oszczędzisz i łez i zmartwienia, gdy włożysz sutannę,
Od najmłodszych twych lat cię pragnie mieć sługą ołtarza“.
— Tak, mój synu, i ja najszcześniejszą się stanę, gdy ciebie
Ujrę nareszcie u stóp ołtarza w złocistym ornacie.
Wiem, że nęci cię świat i do uciech swych wabi oddawna,
Ale, mój synu, to zważ, że poskromić się dadzą zachcianki,
Skoro nabierzesz dość sił i z modlitwy i z nauk duchownych.—

Gdzie bizun włada,

A nęci grosz,

Praktyczna rada:

Marzenia spłosz!

Nowy kleryk przykładowy, prawie bez zarzutu,

Jeszcze wąsów nie zgolił i nie zdjął surdutu,

Już się zdążył oswoić z nowym otoczeniem.

Chadza skromny, skupiony, wcale nie jest leniem,

Ślucha, uczy się pilnie i robi postępy.

Nie jest nad poziom zdolny, ale i nie tępy.

W przełożonych wybadał i ocenił wady,

Umie ukryć przed niemi własnych braków ślady.

Najswoobodniej się czuje w spółkolegów gronie,

Zwiera się im z upragnień, wypieszczonych w łonie

Własnym w czasach dawniejszych, znajduje przychylnych,

Podobnie nastrojonych. Sędziów nieomylnych
Przybierają na siebie rolę, nowe życie
Zaprowadzić w narodzie uchwalają skrycie.
Jak zwykle sprawiedliwość hasłem i braterstwo:
Stany zrównać należy, zniszczyć wszelkie zdzierstwo,
Rozdzielić wszelką własność z pracą sprawiedliwie,
Dostatek wszystkich ludzi zmusi żyć enotliwie.
Zapewnić pierwsze miejsce językowi ludu,
Tak się w nacji dokona odrodzenia cudu.
Szczegóły to drobiazgi, czy porządek boski
Nie zostanie zburzony, o to niema troski.
Byle miłość rządziła, któż z młodych nie kocha?
Byle miłość, rzecz mniejsza prawdziwa czy płochą.

Reformatory

Udają się w świat,
Jak zawsze skorzy
Nieść światło i ład.

Po wsi rozlega się huk, samochody dwa pędzą ulicą,
W pierwszym rozpiera się ksiądz, otoczony panami, jest dama
Jedna, a w drugim od pań aż roi się, stroje wykwintne.
Ksiądz bez sutanny i ma na sobie garnitur obcisły.
Śmiechy i gwar głośniejsze niż huk rozpedzonych powozów.
Za wsią, gdzie ongi był las, zgromadziła się młodzież miejscowa.
Są i starsi, już gra wojskowa muzyka, goście
Z Kowna, Kaunasem to zwać przystoi, w tłum szary wsiakają.
Tańce i gry, orkiestra i śpiew, przemowy, okrzyki.
Są i napoje, wszak pić nie szkodzi, jest piwo, jest koniak,
Wódki rozchodzi się swąd łechcący, bez tego nie można.
Idą toasty na cześć kunigasa kolejne, i sam on
Chętnie przemawia, bo wie, że przybyli mu całkiem oddani.
Dawne przesady na śmiech podnoszą, zwycięstwa swe sławią.
Jaki to kunigas zuch, pod utratą zbawienia przymusił
Za tych oddawać swój głos, co się zwa demokraty ochrzczone.
Jakto zagarnął już las, a i z łąk niejedną od panów,
Jak przekonał tu lud, że nie grabież jest swoje odebrać,
To, co zagarnął mu pan przed wiekami, jak uczył z ambony
Sobie cichaczem to brać, co uważasz za swoje, jak panom
Chciał odebrać i wstęp do majątków, jak polską rozmowę
Tępił, gdzie mógł, jak donosy sam słał, lub wysyłać podjudzał.
Jak wyznaczał tu rząd i obronę krajową wytwarzał,
Jak wyniesionym się stał na prezesa obrony, gdy jeden,
Jeden jedyne mu głos postawił pytanie: „Cóż, księżo,
Będiesz odmawiał się wejść do zarządu?”—a reszta milczała.
Taki to zuch ten kunigas nasz, dydwiras Letuwy.
Coraz weselszy jest śmiech, pocałunki rześciście się sypią,
Lube objęcia i żart dotykania swawolny już wszczęte.
Kiedy zapadła już noc uchwalono kuligiem zajechać
Do wsi, by zbudzić ze snu i proboszcza i całą plebanję.
Nim rozjaśnił się dzień w wikarjacie hulano i pito,
Wódki strumień się lał, pocałunki mlaskały, na łożo

Księżę któraś z tych dam, co dziwkami są tylko, upadła.
Ciagle powiększał się stos wypróżnionych butelek. W sąsiedniej
Izbie wymioty i kał zawałyły posadzkę. Nareszcie
Ruszył pochód do chat wieśniaczych i szalał, choć dzień był
Biały już dawno, a skwar czerwcowy się dawał we znaki.

Miłość, miłość, w to nam graj,

Nastał wreszcie dla nas maj,

Wiwat ksiądz,

Patron żądz,

On z Letuwy zrobił raj!

Bezkarne można wam dziś szaleć w gronie dam,
Obudzać w ludzkie chuć, rozpustą młodzież truć.
Z lubością patrzy rząd Kowieński na ten prąd,
Wszak niema innych dróg Letuwie zbierać sług,
Przez wiarę polskość tkwi w wieśniaków naszych krwi,
Zdziczenie musisz siać, gdy chcesz odpolszczyć brać.

Kunigasy,

Obłudę rzućcie precz,

W pogańskie czasy

Otwarcie idźcie wstecz!

Perkunasowi

Ktoś z was już składa cześć, ⁶⁾

I wy gotowi

Swą pomoc jemu nieść.

Hodujcież węże,

Rozniećcie zgasły nierz,

Zabiegi księżę

Z Letuwów zrobią dziez.

Lecz wiedzcie, poganie, że myśmy Słowianie,

My księżom nie damy się złym,

Rozpusty mamidla nie zrobią z nas bydła,

Nam drogie i Polska i Rzym.

Kainowa dubina. 7).

„Co, zabierać proboszczom kościelne majątki?
Jakież byłyby wtedy na Litwie porządki!
Własność jak świat jest dawna, wszak w ręku Kaina
Własna, wszyscy to wiedzą, działała dubina,
Salomon zaś posiadał żon całe gromady“.
Tak sławny Maczugajtis krzyczał z gniewu błądy
Na swą wychowanicę, co imię ma ładne:
Kunigasów na Litwie rzędy samowładne.
Próżne gniewy, cny mistrzu, tu twego patrona
Dubina nie pomoże, tu na nic i ona,
A nawet z Salomonem zażyłość twa dawna,
Tyle z twych obyczajów i z wierszy twych sławna.
Twe dziecię, rzecz to jasna, ma umysł pojętny,
Logiczny też, a nie jest on jak twój wykretny.

Tyś krzyczał z kamratami: „Wypędźcie precz plemię
Lasze z Litwy, odbierzcie panom polskim ziemię!“
Skoro własność zabierać wydałeś ty hasło,
Powszechny stąd rabunek, jak z śmietany masło.

Reforma litewskiego pacierza ⁸⁾.

Nieszczęsny kunigasio, litwomanie podły,
Masz wyrzuty sumienia, więc zmieniasz swe modły.
Poczułeś, żeś giwatie (=zmija), więc zamiast giwato (=żywot)
Wynalazłeś iszcziusa, był wdzięcznym ci za to
Car moskiewski, bo widział, że jego łask szukasz.
Jak cię w Moskwie uczono, na Litwie ty kukasz.
Brak ci miłości bliźnich, więc miłistę (=łaska) nogą
Kopiesz, mało—nieś bliźnim nakazujesz srogo.
Wiesz, że wódką zdobywasz zwolenników w ludzie,
Więc pod garbem (pagarbinta) ukrywasz girte (pagirta) jak psa w budzie.
Napróżne twe zabiegi, rozbestwiony panie,
W twej duszy bez miłości giwatie zostanie.

Szczególny hołd.

Że to w pewnym kościele trzej księza Litwini
Na Polskę w swych kolejnych kazaniach nie szczuli,
„Cześć im!“ krzyczą w gazetce.—Myśmy nader czuli,
Nam, że ktoś nic nie ukradł, już wielkim go czyni.

Zamiana roli.

„Garbie“ (=pochwalony).—Na wieki wieków. — „Czi nie jezuita?“
Jegomość klerykalny na rogu mię pyta
Ulicy w Kownie. Staję, chcę wyczytać z miny
Tłuściocha, czy mię serjo pyta, czy na drwiny.
Raczej drugie, więc mówię:—Ugrzeczniiony Panie,
Są ci żarty kunsztowne, są żarty i tanie.—
„A, bom ja jezuitów widywał, wam z twarzy
Jezuita wyziera“, mówi.—Któż się waży,
Odpieram, nieznamomych zaczepiać w ten sposób,
Czyż starszych nie umiecie uszanować osób?
Czym mam służyć?—„A niczym“.—Więc zegniam.—Nadęty
Woła za mną: „Bywajecie zdrowi, Ojce Święty“. ⁹⁾
Milczę i dalej idę, dziwy: widzę popa —
Dziś to rzadkość, poważny, ma wygląd nie chłopa,
Ubrany czysto, skromnie, ukłonem mnie wita,
Ba, myślę, kto tu pasterz, a kto tu najmita?

Mercier na Litwie. ¹⁰⁾

Przezacny Asinkasio, ty chciałbyś Mercier'a
Na Litwie, czy rozumiesz, co w tym się zawiera?

Mercier krzyżakom służyć i składać pokłony
Nie umie. Francuszczyzny bujne tępieć plony
Na flamandzkim zagonie ręki nie podniesie.
Cóż na Litwie z nim zrobisz, litwomański biesie?
Owszem, miejmy Mercier'a, ja rzec się odważę,
Że z ciebie on bez zwłoki zdjąć suknię rozkaże.

Przyjazd Ekscelencyi. ¹¹⁾

„Gdzież są panowie, przecz nikt z towarzystwa ich nas nie spotyka?
Bardzobym widzieć ich chciał, czemuż nie raczą przyjść tu?“
— Ach, usłuchali twych słów, na pokutę zasiedli gromadnie,
Tyś, Ekscelencyo, sam: „Czyńcie pokutę“, im rzekł. —
„A wasz pustelnik, ów mąż, co Letuwem być nie chce uparcie,
Czemuż umyślił się kryć, zamiast nam padać do stóp?“
— Cóż, Ekscelencyo, strach nie pozwala mu przyjść tu, powiada:
„Nie ma ryngrafu ma pierś, krzesel winienem się bać“. —

Mowa barw. ¹²⁾

„Czego chcecie, żołnierzu?“ — Kwietku, mano Tiewie. —
(=kwiatów, mój Ojczę)
„Jakich?“—Roziu (=róz).— „A komu?“—Pałkaunikuj.— „Nie wie
Twój pułkownik widocznie, że jestem Polakiem,
Kwiaty w polskich mam barwach. Zresztą tam za krzakiem
Rozpękają złocienie, są i żółte. Przecie
Żółty kolor wasz, biały z amarantem, wiecie,
Polskie barwy. Cóż, mało kwiatków? tam ziemniaki,
Po waszemu zaś bulba, uzupełnią braki.
Przypomni, sądzę, taki kwiat waszemu panu,
Są i u wasz pany, z jakiego jest stanu.
Tylko trzy róże? widać nie dla pułkownika
Wojsk Letuwy me róże, a i z tych już znika
Woń i krasa. Ta biała niewinność oznacza,
Amarantowe miłość. Prostota wieśniacza
Zmusza mię rzec, że pan wasz ściągnie podejrzenie
Na się przez polskie barwy, lecz żółte złocienie
Nie wydadzą go, chociaż żółty barwą zdrady,
Podstepu i chytryści. No, lecz z czasem zwady
Ustaną między nami, bo dla mnie nadzieją
Zielonej ruty listki już zdaleka wieją.
Powiedźcież swemu panu, tu ja nacisk kładę,
Że miłość z niewinnością wykorzenia zdradę.“

W litewskim wagonie.

Siedzę sobie w przedziale przy otwartym oknie.
Chłód, pochmurno, więc czoło od potu nie moknie,
Mimo liczne sąsiedztwo. Tejpy i dabary (teip = tak, dabar = teraz, więc)
Dolatują do uszu, przeważa tłum szary.

Większość milczy, niekiedy i polska rozmowa
Wszczyna się, lecz nieśmiała, zgłuszona, pół słowa
Ledwo słyszysz. Na szczęście karejwów nie mamy,
Co mię cieszy, nie lubię, gdy natrętne chamy
Lazą w oczy co chwila z kurami, arami (kur=gdzie, ar=czy)
W tym tonie, jak panowie mówią ze sługami.
Po przyjrzeniu się bacznym sąsiadów mych gronu,
Rozglądam urządzenia wewnętrzne wagonu.
O dziwo, wszystkie klamki, okucia—mosiężne!
Tyle miedzi u siebie miały Niemce mężne,
A dały się pokonać, snadź zwycięstwa cudze
Klamki przynieść nie mogą. Poznasz, że w postudze
Obcej są dziś wagony, bowiem wszystkie szyby,
Chociaż grube, lustrowe, nadbite, to niby
Znak wybitnej kultury. Spoglądam ciekawie
Przez okno na podkłady, rety, wszystkie prawie
Obgniły, wyłupane, bodaj przez Moskali
Ongi były wkopane, lecz jeszcześmy cali,
Choć pędzimy dość szybko, dziarski wóz parowy,
Francuski, działa sprawnie, nim jeszcze jest nowy,
Niedługo oprócz godła i inne oznaki
Krajowe przyjmie. Janów. Składy i baraki,
Ręką Szwabów wzniesione, już znikły. Wieśniacy
Dość tu mieli budulca, szkła, żelaza. Pracy
Żmudnej grabież nie lubi, więc dworzec ceglany
Ostał się, już ma znowu pod świeżemi pany,
Co ubyło mu z drzewa, szkła lub kruszcu. Stoi
Nieopodal budynek, jak rycearz ze zbroi
Obdarty, bez drzwi, okien, podłogi i dachu,
Już rozchwiany, choć nowy, czy nie symbol gmachu
Nowych państw, co choć nowe, w posadach się chwieją,
Ograbione przez chciwców zewsząd pustką zieją?
Wchodzi nowy podróżny, żołnierz z naszywkami,
Zmierzył miejsca walizą pod nami nad nami,
Od okna szybkim ruchem usunął kobietę,
Już siedzi, moje okno wzbudza w nim podniecie
Spuszczać ramę, nie umie, więc drzwi wpół otwiera
I trzyma, na nas przeciąg gwałtowny się wdziera.
Milczymy, mierzę śmiałka wpierw zdziwienia okiem,
Po chwili oburzenia, wreszcie gniewu wzrokiem.
Drzwi przymyka, odmyka, zamknął, wstał i ku mnie
Kroczy zwolna, a patrzy pogardliwie, dumnie.
Raptem słyszę pytanie: „Kur tamsta wazioi(=dokąd Pan jedzie)?“
Milczę, nowe pytanie, już przedemną stoi,
Dokuczliwe kur biegnie mimo mego ucha.
— Nie rozumiem, co chcesz Pan? — pogodnego ducha
Nie tracąc rzekłem. „Szkond Pan“? pyta mnie zgorszony.
— Z tego świata, mój Panie, — mówię. Jak sparzony
Odskoczył i do swego okna szedł, po chwili
Motyw jakiś zaśpiewał. Czytelniczy mili,

Słów rozszyszeć nie mogłem, ale w kształcie szcztuka
W nos na ten motyw będzie moja zwrotka krótka:
Czym się Litwini różnią od świni?..
Niczem.
Czym się Litwina poskramia mina?..
Biczem.

Wielki czyn dydwirasa. ¹³⁾.

Dydwiras, wódz naczelny
Letuwy zbrojnych sił,
Ósmego pułku zdrowie
Nad miarę w Szatach pił.
Na dwupłatowcu wracał,
Chciał sobą zdumić świat:
Niech wie, co to dydwiras,
Prawdziwy zuch i chwyt.
Rakiety w dniu słonecznym
Upuszcza z „pewnych“ rąk,
Niech pęka nad obszarem
Oblanych majem łak.
Rakieta dobrze trafia:
W słomiany chłopski dach,
Strwożona ludność słyszy
Złowrogi syk i krach.
Za chwil kilkoro z Pawluk
Olbrzymi ognia stos,
Z falami dymu płynie
Ku niebu jęków głos.
Dydwiras długo krążył
Nad dziełem własnych rąk,
Nad uchem chłopkom huczał,
Jak huczy zjadły bąk.
Znużony okrażaniem
Popędził sobie precz,
No, jedna głupia wioska
Niewielka, jużci, rzecz.
Niech żyją dydwirasy,
Płomieniem klęsk i burz
Letuwę ciemną oni
Rozświecą wszecz i wzdłuż.

Musu Diewas kas kitas.

Mam szczęście do karejwów, było ich w przedziale
Wagonu spory tuzin. Jeden z nich zuchwale
Z pewną swojej wyższości, pogardliwą miną
Jał szydzić nad mówiącą po polsku dziewczyną:
„Na nic wam Częstochowska wasza Matka Boska,
A Pan Jezus Warszawski“, bluźnił. Szczera troska

O rzecz najdroższą sercu, dobro naszej wiary
Przejęła mię do głębi, lecz myślę, poczwary
Nie trzeba rozzuchwalać, może zmiłknie. Znowu
Słyszę także wyrazy, więc gniewnemu słowu
Daję ujście: — człowieku, powiadam, wypada
Stąd, że cześć Zbawiciela w Kaunasię nie włada,
Co najmniej wśród wojskowych. — Nastalo milczenie
Głuche, po kilku twarzach przemknęły się cienie
Wstydu. Wreszcie z żołdactwa ktoś o większym sprycie
Zadaje mi pytanie: „Komu to mówicie?”
— Zuchwałkowi, powiadam, co szydzić śmiał z wiary. —
Znów zaległo milczenie, nikt nie puścił pary
Z ust, a gdy wreszcie się wszczęła się rozmowa,
Takie w dźwiękach litewskich postyszałem słowa:
„Musu Diewas kas kitas, ir kas kitas Lanku“.
(= nasz Bóg inny, a inny Polaków)
— No, już was, pomyślałem, rozumiem mopanku.— 14).

Czyj Bóg prawdziwy? 15).

Karejwy, dość szelmstw i chamstwa, przestroga
Wymowna i straszna wam dana od Boga!
Ośmiu ich było, na błoń pod Prawłami udali się, w football
Raźnie bawili się, no, oczywiście, dla tych co panami
Będą w Letuwię i gry odpowiednie nie inne jak pańskie.
Jużci nie brakło im sił do miotania daleko sprężystej
Piłki, bo któryżto bić nie potrafi wśród prawych Letuwów?
Byle im bity na wzór uderzanej ułatniał się piłki,
Albo w podskokach u stóp pokonany razami się tarzał.
Gorzej z zręcznością im szło, o zwinności zaś niema co mówić,
Czegóż bo żądać od brył niedotkniętych oglądą kultury!
Ale o sobie ich sąd najzupełniej odmiennie wypadal,
Im się zdawało, że nikt nie przewyższy ich w niczym a niczym.
Jużci, że świat się nie zdobył na nic od Letuwów lepszego.
Żarty złośliwe i śmiech rozbawiały ich, ruskie wyrazy,
Co się składają z trzech pięt, a co Moskałowi obyczaj
Każe używać jak pieprz, nieustannie im z ust się sypały,
Piłka im zwała się Lach, więc ganiali ją z granic Letuwy,
Bili ją chętnie i bić zachęcali się ciągle nawzajem.
Cóż ich obchodzi, że z pól nie zebrane są plony, że łąka
Jeszcze nie jedna swych traw nie oddała, że zagon nie jeden
Dotąd ni pługów ni bron nie oglądał i leży odłogiem.
Dla nich dostarczą i dwór i wieśniacza zagroda wszystkiego,
Co im potrzebne, ich stół opatrzone we wszystko obficie.
Nic, że intendent im chleb naładuje plewami i słomą,
Zgnoi fasolę i groch, lub słoninę ukradnie z nabiałem.
Dla nich dwór każdy to spichrz, a za klucz im do niego pięść służy.
Różne osnowy są państw, urządzenie Letuwy zaś takie:
Język litewski to dech, a organizm to kradzież i grabież.
Graczów nie spłoszył i grzmot, co rozlegał się coraz donośniej.

Któżby z Letuwów się bał Perkunasa pocisków ognistych?
Przecie litewski to Bóg, nie wyrządzi więc swoim nic złego,
Lachom on chowa swych strzał druzgocące, płomiennie zygżagi.
Raptem, tamtędy gdzie wiatr zmykającą przed sobą gnał piłkę,
Piorun uderzył i łeb najbliższemu graczowi roztrzaskał.
Runął zabity jak głaz, powaliła się reszta na ziemię
Hukiem rażona, i nikt nie ocucił się z nich; po godzinach
Wielu nadybał ich ktoś z pracujących na polu. Siedmioro
Uratowano, gdyż Bog chciał aż siedmiu mieć świadków swej kary.

No cóż,

Prawdziwym Bogiem któż? —

Perkunas wasz,

Czy ten kto unji straż

Polecił nam,

A wam piorunem zadał kłam!

Namiętne wrzaski.

Sądzicie wy, że z waszych wrzasków śpiew,
W narodzie zdolny rozplomieniać krew?
Wierzajcie mi, ten wasz codzienny krzyk
To tylko byków rozjarzmionych ryk.

Nieprawdaż?

Strzał się rozlega, znów strzał, kanonada prawdziwa w miasteczku.
Cóż się zdarzyło, czy wróg niespodzianie naskoczył? — bynajmniej!
To oficerstwo na dach siadające gołębie zwabiają.
Jużci, że smaczny to kęs upieczone na rożnie gołąbki,
Ale niełatwa ci rzecz z karabinu ugodzić ptaszynę
Kulą, wszak gołąb nie gmach kościelnego budynku, a w kościół
Jeden najwyżej na trzy wystrzelone naboje utrafia.
Sąże Szwabami, bo krzyż na kościele nie wzbudza w nich trwogi?
Ależ, bynajmniej, to kwiat oficerstwa Letuwy, starszyczna.
Mało w dachówkach im dziur narobili teutońscy najeźdźcy.
Siedzę przy oknie, a myśl zaprzątają mi smutne wspomnienia
Owych dalekich już chwil, gdy niemiecka tu stała załoga,
Butna lecz grzeczna, z niej nikt nie wyrządził mi żadnej zniewagi.
Raptem nad uchem mym strzał się rozlega, a szyby aż dzwonią.
Jużci, wskazuję i wzrok skierowuję przed siebie, co widzę!
Tam, gdzie maliny mój płot zakrywają, o jakich dwadzieścia
Kroków odemnie, czyjs wierzch dookoła żółcącej się czapki.
„Panie, powiadam mu, wiedz, bieżobrazje podobny postępek,
Świństwo prawdziwe, bo któż polowanie urządza nad uchem
Cudzym! Mówiłem to słów używając rosyjskich, bo polska
Mowa tym panom nie w smak, a rosyjska podbija ich serce.
Raptem ów czapki wierzch znikł, po minutach dziesięciu nadbiega
Jakaś kobieta i drząc mi powiada: — Uciekaj ojczulku,
Idą karejwy cię bić w towarzystwie milicji, chcą zabić
Ciebie, ponieważś śmiał bataljonu zwymyślać dowódcę. —

Cóż, kto nie gotów na śmierć, nie zasłużył na życie, więc czekam
Przyjścia tych panów i drzwi otworzyłem na rozścież i okna.
Próżna fatyga, bo nikt się nie zjawił. Nazajutrz słyszałem,
Że sam dowódca się zląkł, bo podobno zwymyślał mię w słowach
Ruskich złożonych z trzech piętr z nadbudówką niejedną w tymż stylu.
Nie wie, pocziwiec, że nie nie słyszałem z tych pięknych wyrazów,
Lepiej niż wystrzał mój głos oszołomił biedactwo, nieprawdaz?

Kij na Letuów.

Wracam z kolei, już noc, księżycowa co prawda, więc widno,
Zdjąłem obuwie, bo nóg nie pochwalam niewoli. Za sobą
Słyszę stapanie krok w krok, karejwowie dwaj, już mnie mijają.
„Możnali z wami nam iść?“, zapytuje mnie jeden z ukłonem.
— Owszem, powiadam, lecz wiedz, po litewsku nie umiem, a zresztą
Mnie się wydało z twych słów, żeś dobrodziej nie Litwin lecz Łotysz. —
„Tak, odpowiada mi, ja wychowałem się w Rydze, lecz jestem
Witebszczaninem, od lat kilkunastu się tułam śród obcych.
— No, a towarzyszy twój skąd? — Az od pruskiej granicy, powiada,
Rąbie po szwabsku jak Szwab“. Po niemiecku więc mówię doń, ale
Drażał odburknął mi coś po litewsku i precz się oddalił.
„Tacy to oni, to lud grubijański“, tłumaczył mi młodszy.
„Wiecie, wypadło nam raz na wieczorku grać, w przerwie pan pewien
Pyta po polsku: — A jak kapelmistrza waszego nazwisko? —
Może dosięgła go wieść, że kapelmistrz nasz Polak, łomżanin.
W jeden gromada mu głos: — Na, letuwiszkiej reikia kalbieti —
(=trzeba mówić po litewsku)
Rzekła, ogarnął mnie wstyd, że m się znalazł śród takich dzikusów“.
— Czemu, przerwałem mu, nikt układności nie uczy karejwów? —
„Któż ich ma uczyć, i skąd się przykładów nabiorą? mnie odparł.
Oficer litwin to gbur, wychowania w nim niema żadnego.
Wiecie, zdarzyła się dziś nieprzyjemna rzecz dla mnie, ulicą
W Kownie przechodzę, wtym: — Stój — zatrzymuje mię oficer — honor! —
Chcę go przeprosić, od słów najbrudniejszych mnie łaje po rusku.
Szcęcieniem samochód mi dwu oficerów angielskich nadarzył.
Każą zatrzymać swój wóz, nasłuchują, w litewskim języku
Jeden z nich krzyknął: — Jak śmiesz, puruczniku, tak łajać żołnierza,
Pańskie nazwisko? — ten wnet wymyślonym się przykrył nazwiskiem.
— Pańskie papiery? — ten zbladł, lecz żądaniu odmówił. — W areście
Będziesz pan dzisiaj za czyn oficera hańbiący, — rzekł Anglik.
Tacy w Letuwie są wojsk dowódcami“, zakończył młodzieniec.
Właśnie rozstawać się nam wypadało, więc idę i myślę:
Dobrze że znalazł się kij, co powstrzyma zuchwalstwo Letuów.

Tiewinie jusu. ¹⁶⁾

Karejwowie, .o.y, .e.y rozmów waszych znamię.
Gdy po dziennych rozhovorach waszych wy śpiewacie:
„Letuwa, tiewinie musu, tu didwiru ziamie“,
(Litwo, ojczyzno nasza, ty bohaterów ziemio)
Echo wasze do mnie niesie słowa te w tej szacie:
..u.o.a tiewinie jusu (=wasza) .o...u.e.u ziamie.

Biedna armja. 17).

„Łaskawi na Letuwę panowie i panie,
Nasz język równie stary jak wronie krakanie,
A nie mniej przechowany w pierwotnej czystości,
Któryz inny podobne prawa sobie rości?
Jeszcze Litwin w niedźwiedziej las obiegał skórze,
A mówił jak my dzisiaj, praw Letuwy stróże.
Język to najbogatszy, wszak on Mickiewicza
Wydał, choć chytry Polak do swoich go wlicza.
Lecz uczony Asinkas przekonał świat cały,
Że on nasz, jak jest również naszą pełną chwałą
Wszechnica, założona w naszym sławnym Wilnie,
Do szkół polskich przez Lachów zaliczana mylnie.
Ze wszystkiego chcą odrzeć nas te wieczne wrogi
Nasze, więc ich wypędźmy precz za Litwy progi.
Dzisiaj nam Suwalszczyznę zagarniają, Grodno,
Wilno, Lidę, Oszmianę, aż się robi chłodno
Na myśl o tych zaborach. Mężowie do bronil!
Niech z siebie dydwirasów naród nasz wyłoni.
Wygnać trzeba najezdców, tworzyć partyzanów,
Wytepić plemię lasze, wyrznąć wszystkich panów.
Kto sam walczyć nie może, niechaj da ofiarę
Na wojsko, co kto może, choć pończochy stare.
Sam biedny jestem, wszakże srebrną tabakierę
Dam na ten cel, widzicie moje chęci szczere.
Kto dziś odgadnie, komu będzie służyć ona
Może z niej się uraczy nos Napoleona
Letuwy, całej rzeczy sęk w tym się zawiera:
Niech będzie dla takiego nosa tabakiera,
A nos się sam odnajdzie. Zapełniajcie braki
Dajcie do tabakiery każdy krztę tabaki.
Czemuż się z ofiarami nikt z was nie pośpiesza,
Chociaż się zgromadziła dosyć liczna rzesza?
Wiedziecie, o pańskie dwory, folwarki i lasy
Rzecz idzie, by waszemi były po wsze czasy.
Może z sobą nie macie nic godnego dania?
Cóż robić, urządzimy tydzień kwestowania
Pod opieką milicji, do domów pójdziemy
Waszych, że dacie chętnie, z góry o tym wiemy“.
Biedna armja Letuwy prawdziwie jest biedna,
Zebraniną się trzyma tylko ona* jedna.

Prawdziwy sens rozgłosnej mowy. 18)

„Zacni obywatele, prawdziwi synowie
Letuwy, któz jest zdolny wypowiedzieć w słowie
Cały ogrom nieszczęścia jakie na nas spada!
Już Letuwa z sojuszu z Moskwą była rada,
Sojuszu co pokłonów kosztował nas tyle,

Co dla nas zapowiadał szczęścia błogie chwile
Pod opieką wszechwładnych, zacnych bolszewików.
Już mieliśmy korzystać z sojuszu wyników,
Zwozić złoto, budulec z owych stu tysięcy
Dziesięcin lasu w Rosji, już zachwył dziecięcy
Z tych darów opanował nas wszystkich. Miljony
Bolszewickich żołnierzy już na cztery strony
Rozpędziły wisztitiów¹⁹⁾ najeźdnicze stada,
Nad panami zawisło znowu groźne biada.
Nasz bohater Nastopka zręcznie wywiódł w pole
Całą laszą dywizję i wziął ją w niewolę.
Nareszcie nasza armja mężna, dzielna, silna
Po trupach ciurów polskich mogła wejść do Wilna,
Codzień tam bić pokłony bolszewickim progom
I uczyć się cześć składać chrześcijaństwa wrogom.
Nasze wojska do granic Letuwy dotarły,
Z Grodna, z Sejn, z Suwałk resztki najeźdźców wyparty.
Już mieliśmy majątki podzielić i lasy
Pańskie pomiędzy sobą, coś tam dać dla masy
Ciemnej, raptem, o zgrozo, znów polska nawala
Wraca i dziś tam stoi, gdzie onegdaj stała!
Panowie, moje serce na samą myśl o tem
Złość rozpiera, me czoło oblewa się potem
Zimnym, czyż mamy oddać, cośmy jak szakale
Zagarnęli po drodze, kędy szli Moskale,
Tygrysy bolszewickie? przynigdy, z pazurów
Zdobyczy nie puścimy, my nawet bez murów,
Wojska, broni i armat w końcu odniesiemy
Zwycięstwo, czego warte kłamstwa, dobrze wiemy!
To broń wypróbowana: pokłon, fałsz, obluda.
Nie traćmy więc nadziei, sprawa nam się uda.
Do pomocy wezwiemy takich potentatów,
Co w rękę swym trzymają rządy obu światów.
Do ciebie właśnie wołam, mój Kanarejczyku,
Chciej łaskawie wysłuchać błagań moich krzyku!
Oddaj nam na usługi twych rodaków prasę,
Zdobądź dla naszej sprawy najsprytniejszą rasę.
Wezmiesz, ile sam uznasz, że ci się należy
W czasie pańskich majątków i lasów grabieży
W nagrodę. No, panowie, my z Żydem Żyd z nami,
Załatwimy się rychło z pańskimi dworami,
A wtedy w całej Litwie, zdobytej przez kłamstwo,
Zapanują powszechnie nasz język i chamstwo.“

Jeden z wielu.

Zdolna nacja Letuwy, naród nad narody!
Nie wierzycie? przytoczę natychmiast dowody.
Czytam sobie wieczorem, było to w stolicy,
Wchodzi młodzian: „waść czego?“ pytam. Smągłolicy

Jegomość list podaje; pieczęć dobrze znana,
Podpis również: świadectwo pewnego dziekana
Z Kowieńszczyzny, że chłopak uczy się na księdza,
Wart poparcia, rodziców stale gnębi nędza.
„Dawnoś tu?“—A już miesiąc.—„W szkole?“—Tak, w prywatnej.—
„W którejżeś klasie?“—W czwartej.—„Cóż, mogę bezpłatnej
Udzielić ci lokaty, zamieszkaś w pokoju,
Gdzie mój służący“.—Owszem.—„Nim o twym rozwoju
Przekonam się, masz jadać razem z naszej szkółki
Chłopcami, z niemi pacierz, proszę, mów do spółki.
Jak nazwisko?“—Kłamkunas.—„Więc, mój Kłamkunasie,
Bądź pilnym i przykładnym, nic nie trać na czasie“.
Upływa spory miesiąc, mój nowy mieszkaniec
Ani na mszę nie chadza, ani na różaniec,
Od pacierzy umyka, na stół nasz wyrzeka,
Je wszakże, ale z miną skrzywdzonego człowieka.
Badam postęp w nauce, w kajetach ni ładu,
Ni schludności, a myśli zdrowej ani śladu.
Z mieszkańców mych wybieram ucznia z trzeciej klasy,
Co wiedzą ze starszemi mógł chadzać w zapasy.
„Przepytaj mi, powiadam, z przedmiotów wasała“.
Egzamin już zaczęty, słucham sobie zdala.
„Czapka, jaka część mowy?“—Co za części mowy,
To przecie część ubrania do nakrycia głowy. —
„Coż z nakrycia, gdzie pustka? trzy razy dwanaście?“
— Trzy dwanaście, to będzie, napewno, piętnaście. —
„Co to jest Nil?“—Nul chyba, cóż to, panie bracie,
Sami nic nie umiecie, a mnie się pytacie?—²⁰⁾
„Mój uczony wasału, mówię, do wakacji
Siedz u mnie, dłużej być tu nie masz żadnej racji“.
Mija rok, jestem na wsi, słyszę, mój Kłamkunas
Rozjeżdża na rowerze, rzecz nielada u nas.
Skąd rower i to nowy, ojciec stale w nędzy?
Ba, z pańskich na sutannę zebranych pieniędzy.
Już drugi rok upływa, znów o Kłamkunasie
Słyszę, pono jest czynny w litwomańskiej prasie,
Do dworków rad się wkręca, za obywatela
Uchodzi, ze szlachcianką już blisko wesela.
Lat dwanaście się kończy, już się bolszewicy
Wynieśli precz za Dźwinę, trafem na ulicy
Spotykam znajomego ze wsi Kłamkunasa.
„No, cóż wasz krewniak, pytam, gdzież to się popasa?“
— Nie wiecie, mówi, on jest dyrektorem w Kownie. —
„Czego?“ pytam zdziwiony.—Gimnazjum ²¹⁾.—Dosłownie
Niemieję.—Był on, wieśniak ciągnie, komisarzem
Za bolszewików. Wczoraj w ławie przed ołtarzem
Posadził żonę, sam stał, w czasie podniesienia
Rozglądał się, co chwila ziewał ze znużenia. —
No, myślę, tom się ładnie spisał, dydwirasa
Nie umiałem wyczytać w oczach Kłamkunasa.

W braku śmietanki Śmietana śmietanką.

Słyszała i Ta-ryba, Prusaków kochanka,
Że na czele narodu stać winna śmietanka.
Śmietanka rzecz wyborna, lecz skąd jej dostanie
Ta-ryba, więc poprzestać musi na Śmietanie.
Nie to, litewski ludu, nabieraj otuchy,
Nie tylko w pańskim nosie, w Śmietanie są muchy.

Taryba i Śmietana.

„Co słyhać w Kownie?”—A no, wiadomość tu taka:
Złapała się Ta-ryba na wędkę Prusaka,
Śmietany bić na masło tu nie było komu,
Zgorzkniała więc i szerzy swąd po całym domu. —

Śmietana.

Najpierw była Śmietana, w Wilnie to na masło
Bito, w Kownie to starto i znów jest Śmietana.
Takie są losy życia dziś Jasnego Pana,
Co zdradza, że pamięta, jak się świnie pasło.

Śmietana, Ta-ryba czy kapusta.

O co w Kownie walczone, może o Śmietaną.
Może Ta-ryba waśni stała się przyczyną?
Z większego bohaterstwa karejwowie słyń,
Za kapustę ponieśli, ci śmierć, tamci ranę.

Hymn litwomański przed wielką wojną. ²²⁾

Zmienia się porządek rzeczy,
Dziś car może spać bez pieczy
O Litwina,
O Żmudzina,
O szlachecki dwór.

Dziś zandarmów nie potrzeba,
Niechaj nie żrą darmo chleba,
Czynownicy,
Uriadnicy,

Precz do mysich dziur!
Czarne roje litwomanów
Utrzymają w garści panów,
Do nóg cara,
Hosudara,

Zwałą korny lud.
Pod potworem o dwu głowach
Nie opiszesz szczęścia w słowach,
Rajskie życie,
Łask obficie,
I zapomóg wbród.

Rublikajtis i Dubinkas,
Maczugajtis i Asinkas,
A Sznipasy,
A Niekszasy
I Kwoszajtis sam

Z zandarmami idą w dązki,
Rwą z rąk ludu polskie książki,
A Polaka,
Nieboraka,

Pędzą z Litwy bram.
Precz za Niemen z polską mową,
Zaczynamy erę nową,
Dla narodu
Ode wschodu

Bierzmy życia wzór.
Nihilizmu posiać ziarna,
Niechaj szczenie przeszłość marna,
Ruskim słówkom,
Trzypiątrówkom,
Stworzyć zgodny wtór.

Rublikajtis złączy wiary,
Zniszczy rzymski przesąd stary:
 Z miną chłopą
 W rękę popa
W głos na zjeździe cmok.
Harmonijki rozdać młodzi,
Kamaryńska życie słodzi,
 Dać wbród wódki,
 Pijaniutki
Chłop niech tańczy wskok.

Kraj nasz przestał być zaborem,
Litwin carskim lokatorem,
 Z łaski carskiej,
 Hospodarskiej,
Na arendzie siadł.
Wiwat nowy układ rzeczy,
Prawomyślnym zabezpieczy
 Rubłów krocie,
 Życie w złocie,
Wiwat nowy ład!

Hymn litwomański po wielkiej wojnie.

Postać zmienia się Europy,
Żydzci rządzą w niej i chłopcy.
 Demokracja,
 To mi nacja,
Górami chłop lub Żyda!
Dzisiaj zrzec się muszę chęci
Króla mieć, choć wciąż mię nęci
 I bez bitwy
 Wielkiej Litwy
 Królem Książę Wied. ²⁹⁾.
Krzyżak wprawdzie, lecz mieć może
Krocie marek to nieboże,
 Niech da marki,
 Skulę barki,
Cmoknę w pruski but,
Dawnom doszedł do rozwagi,
Że gdy ruble pełnej wagi
 Car posiada,
 To niech władza
 Litwą, dzierząc knut.
Skąd dziś ruble dostać w złocie
Albo marki, w czoła pocie
 Nad tym radzę,
 Temu władzę,
Ko mi powie, dam,
Łupić panów korzyść mała,
Chociaż zawsze cześć i chwała,
 Zmienne losy:
 Kwitów stosy
Dziś ich cały kram.

Chłop dziś wprawdzie groszem tłusty,
Lecz wydobyć go trud pusty, ²⁴⁾.
 Prędeż Żyda
 Kieszeń wyda
 Na nas grosza pół.
Zbierać nabiał, bulbę, zboże,
To niewiele nam pomoże,
 Bez pieniędzy
 Człek jest w nędzy,
 Jak bez siana wół.
Całe szczęście, gdy Ta -ryba
Ze Śmietaną gdzie co zdyba,
 He, z Anglika
 Zdzierać łyka,
Dobry byłby kusz.
Twarda wszakże jest to szelma,
Przebieglejsza od Wilhelma,
 Chcesz pożyczki,
 Bierz zaliczki,
 Ale załóg złóż.
Dzisiaj, zresztą, nie dbam o to,
W jakie jutro wpadnę błoto,
 Byle dzieło,
 Co Jagiełło
 Stworzył, w niwecz szło.
Niech więc żyje nam Ta -ryba
Ze Śmietaną, ona chyba
 Nam wypleni,
 Wykorzeni
Wszelkie polskie źdźbło.

Kim jest w istocie litwomań.

Co chcecie, mówcie, wszakże rzeczą oczywistą,
Że każdy z litwomań jest też socjalistą,
Bó każdy swe nazwisko zaogonił esem.
Przez es jest socjalistą, jak przez ogon biesem.



Litewskie ogony.

Ta - ryba każe, więc rosną Litwinom ogony,
A każdy, jak psi w strachu, esem wykręcony.



Pierwsze pocztowe marki Letuwy.

Jaśnie Panie z pogoni na litewskiej marce,
Co nad chińską pagodą wyprawiasz swe harce,
Twój rumak straci ogon, nie dotrzyma nitka,
Gdzie ludzie z ogonami, koń bezeń rzecz brzydka.

Co trzymasz, długoszyjna istoto markowa,
Marchew, rzodkiew czy burak? Nie mówi ni słowa.
Do połowy zdrewniała. Toż pień ociosany
Na bałwan, a wokoło grzybów rząd pijany.



Ucieszna tanecznico, czyś ty Litwy godłem,
Co wzgardziła Jagiełłą, Lublinem, Horodłem?
Włosy rosną ci z grzbietu, prawa ręka z zadu,
Co masz w rękę, powrozy, źmije z zębem jadu?

Czy mnie oczy nie mylą? toż Polska krzyż wiary
Podaje Litwinowi, co schyla swe bary!
Czemuz promienie krzyża idą mu nad głową,
Nie oświeca w nim żaden mózgu myślą zdrową.



Otwarcie sejmu w Kownie.

Warchołów się zesła gromada
i bab.
Tłum gwarny, rozgłośniej nie gada
chór żab.
Doraźny na unję wydano
tu sąd.
Jej zdrajcom uchwała się miano:
swój rząd.

„Zerwaliśmy“, babski głos syczy,
 „i nic“.
 — Masz słusność, — niejeden zakrzyczy
 jej widz.
 Wam niema korzyści z zerwania,
 to tak,
 Nie jeden się wszakże wyłania
 stąd brak.
 Gdy Polska przez Litwę postrada
 część sił,
 Krwi Moskwie przysporzy ta zdrada
 do żył,
 A Prusak znów wzniesie na obie
 swój but,
 Wróg unji iść musi w złyj dobie
 pod knut.
 Ci dwaj utracili krztę ciała,
 nie brzuch,
 Chciwością ziem cudzych wciąż pała
 ich duch.
 Przez Polskę wy dziś istniejecie,
 jej krwią,
 W wylanej krwi ona ma przecie
 część lwia,
 O pierś jej moskiewska nawąła
 swój młot
 Rozkruszy, jak o nią złała
 swój grot.
 Trwa Polska, was głaszcze jak dziecię
 jej wróg,
 W niedoli jej on was wymiecie
 za próg.
 Przypomni, co było w Lublinie,
 wam ból:
 „Kto unję naruszy, ten zginie“,
 rzekł król.

Duch szwabski w Kownie.

Prusaków niema w Kownie? No, Ententa zuch,
 Wygnała Szwabów, tak, lecz został pruski duch.

Wara wam od drzew litewskich.

„Do Moskwy, do Moskwy, zawierać przymierze,
 Letuwa i Moskwa dwie nasze macierze,
 Uczyła nas Moskwa jak żyć.
 Nienawiść do Polski nam ona wszczepiła,
 Uczucie to nasza potęga i siła,
 Nadziei snujemy zeń nie“ .

Ruszyli, pół Litwy Moskałom sprzedali,
Za ziemie te złotem czerwonym na szali
 Miljony trzy mają im kłaść.
Nim skarbem moskiewskim rządząca dłoń Żyda
Zapłatę za zdradę Ojczyzny ci wyda,
 Letuwie, poczekaj no waść.

Litewscy judasze, gdy przyjdzie wam pora
Iść w ślad sprzedawczyków i zdrajców upiora,
 Na Litwie wam wara od drzew!
Ruszajcie do Moskwy, tam kilka tysięcy
Włók lasu wam dano, tam trup wasz bydłęcy
 Niech leje swe kiszki i krew.

Grono komorników Letuwy.

Miałem zaszczyt się znaleźć w komorników gronie,
Litewskich, jako słuchacz niemy. Gdzie? — w wagonie.
Cztery były osoby. Pewna siebie miña
Odrazu wyróżniała zwierzchnika Litwina.
Jaśnie pan z głową mopsa, tłuściością nalany
Od stóp aż po czuprynę gęstą, był odziany
Dostatnio, lecz bez gustu, miał prostackie ruchy,
Klepał się po żołądku, gładził kolan puchy
Ręką, przemawiał chętnie w litewskim języku.
Słowa sypał jak z worka groch, w ich sprawnym szyku
Mało co odróżniałem. Ruszczyzną od biedy
Zrozumiała, z akcentem, raczył nas niekiedy.
Z częstych szyderstw nad brakiem w Letuwie porządku
Głośno śmiał się, rozmowy słuchał pilnie wątku.
Czy się znał na miernictwie, wątpię, lecz komory
Napewno musiał zwiedzać. Na słowo nieskory
Drugi Litwin, młodzieniec, jeszcze bez zarostu,
Wątki, blade, bez życia, podśredniego wzrostu,
Właśnie pierwsze swe kroki w mierniczym zawodzie
Stawiał, już wiadomości trochę miał o modzie,
Czy tyleż o swym fachu, nie wiem, lecz że znaki
Urzędu ozdabiała czapkę mu, więc braki
Pod nią istnieć nie mogły. Mówił złą ruszczyzną,
Po litewsku zaś mało. Jegomość z siwizną,
Wódczanym nosem, twarzą ceglastą już zdala
Zdradzał z warstw czynowniczych bywalca Moskala,
Mimo ubiór cywilny, biedny lecz staranny,
Jak i czwartej osoby, Rosyjanki panny.
Umiał on po litewsku, ale mówił rzadko,
Zato płynną ruszczyzną opowiadał gładko
Przeróżne wydarzenia. Historyk ciekawy
Powstawania Letuwy mógł się tu do sławy
Dydwirasów przyczynić, bezład i kradzieże
Opowieść przeplatały w jednakowej mierze.

Również jak towarzysza dokładną znajomość
W swym fachu okazywał ów siwy jegomość.
W pannie, mimo brak wdzięków, głos dźwięczny i miły
Oraz szczerą prostotą ku sobie wabiły.
Główną osią rozmowy były, jużci, marki,
Jak dawniej ruble. Język nie gorzej od starki
Rozwiązuje o rublach albo markach wzianka.
Marka dziś, choć wydechła, ogólna kochanka.
Mówiono o dodatkach, szybkim odkarmianiu
Urzędników, o zyskach w postronnych prac braniu,
O lubej bezczynności mimo moc roboty.
Ogólny śmiech wybuchał, gdy panna swe psoty,
Wyrządzone ludowi za to, że nie miała
Odeń datków w produktach, zgrabnie wyłuszczała.
Na ogół lud dostarczał mówiącym uciechy
Ile dość, wybuchały ożywione śmiechy
Na wzmiankę, jak wieśniacy własny sznur mierniczy
Mieli za sprawiedliwszy, niż sznur komorniczy,
Jak za rządowym swego komornika słano
I o powagę rządu ani krzty nie dbano.
Myśl moją bieg rozmowy przeniósł w czasy złote,
Kiedy kraj nasz zmuszony był tuczyć hołotę
Carską, skąd wnosić mogłem, że jedyna zmiana
Dotyczy tu nie rządów ale rządów miana.
Nagle myśl mą przerwały kłopotliwe słowa
Jegomością z siwizną: „Czy blisko Janowa?“
Na wieść, że już dość dawno minęliśmy Janów,
Zaczął nam opowiadać, ile razy panów
I prostaczków był zawiódł, biorąc do wrzucenia
Na różnych stacjach listy. Wyjął list, bez cienia
Wstydu nam pokazywał, mówiąc, że w Janowie
Proszony był go wrzucić, a w dalszej rozmowie
Dowiedzieli się wszyscy, wielce ubawieni,
Jak dane sobie listy odwoził w kieszeni
Z powrotem. Tacy ludzie ciebie, Litwo, mierzą,
Czyż wątpić, że się staniesz wkrótce Babel-wieżą.

Nowy cement do budowy państwa. ²⁵⁾

Wielka rzecz, że Polacy na Litwie wyginą,
Kraj nasz przez to nie będzie Europy łysiną,

Bez laszej mowy

Mamy dla państwa cement gotowy.

Terminom miejscowości wróćmy dawne brzmienie:

Daleko litewszczyzny wystrzela promienie,

Wszak Kolonija kiałnis (=spodnie), a Syon syonas (=spodnica),

Ćwierć świata już należy, mili bracia, do nas.

Cześć spodniom, cześć spodnicy!

Litewskiej ziemi

W dalekiej rozłące

Bez zmiany pilnowały lat pewno tysiące.
Litwą dalej zajedziesz niż nad Worskły ²⁶⁾ brzegi.
Od grodu Archanioła i grodu Oniegi
W Palestyny stronę
Za morze Czerwone
I od puszczy Syberyjskich hen! za Renu wody
Poznają narody
Z nazw litewskich, że nasze zamieszkują ziemię,
Że litewskie najstarsze i największe plemię.
W górę głowy,
Bez laszej mowy,
Niech w tępieniu polskości dopisze nam męstwo,
Wielką Litwę stworzymy, większą niżli Księstwo!



INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH I
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 74
Tel. 26-68-63

Przypisy.

1) Zdarzenie opisane ściśle na zasadzie zeznań poszkodowanych. Zeznania te zebrał autor sam. Opisane w wierszu nadużycia autor widział na własne oczy. Wizerunek ryngrafu podany w $\frac{2}{3}$ naturalnej wielkości.

2) Upieczony był, mimo litewskie nazwisko, Polakiem, pochodził z Suwalszczyzny i służył pierwiej z dobrej woli w wojsku polskiem. Wyróżniały go cichość i skromność. Na grobie jego unieszczono rodzaj antypolskiej proklamacji.

3) Autor widział taki kij, wykupiony od Niemca za dość znaczną sumę przez pewnego obywatela, i zna historję tego kija, wypisaną na grzbietach litewskich.

4) Działalność dydwirasa autor widział na własne oczy, orgję opisał na zasadzie słów naocznych świadków, mieszkańców plebanji, oraz statecznych gospodarzy. Biografia dydwirasa wynikała z długoletniej obserwacji ogólnych miejscowych stosunków. Autora do ułożenia tego wiersza i kilku następnych pobudziła miłość Kościoła i wiary. Oto stanowisko autora:

Kocham Stwórcę mego, Boga,
Wiara mi nad życie droga,
Kocham Kościół, kocham lud,
Żywię wszakże szczery wstręt
Do klerykałizmu pęt,
W nim Kościoła widzę wrzód.

Autor głęboko przekonany, że wrzód ten, dla wszystkich dziś widoczny, powinien być należycie wyjaśniony, bo takie bezstronne wyjaśnienie powinno prowadzić do polepszenia stosunków.

5) Szwedami na Litwie nazywano dorosłą młodzież, ubiegającą się o świadectwo aptekarskie.

6) Niejaki A kas, proboszcz, po zrzućeniu sutanny zapisał się w odnośnym urzędzie jako wyznawca Perkunasa, odróżniać go trzeba od brata, również proboszcza, co na feście z ambony opisywał miłość swoją do kołbiety w poetyckich obrazach, zabarwionych nagością i mitologją. Kazanie to na miejscu spisali litewscy żołnierze i przesłali miejscowemu dziekanowi. Wynik tego kroku autorowi niewiadomy.

7) Ochrzczeni demokraci kowieńscy uchwalili, że trzeba odebrać majątki ziemskie Kościołowi. Pewna powaga w zawodowym piśmie broniła własności kościelnej, ale tylko kościelnej, nie obywatelskiej, powołując się między innymi na to, że Kain uprawiał własną rolę.

8) Litwomana nie obchodzi, że pacierz układał pono sam Jagiełło, skoro mu jakiś wyraz dłaczegobadź nie podoba się, zastępuje go innym, nawet bezsensownym. Reforma ta odbywa się drogą rewolucyjną. Autor sam sły-szał, jak pewnego dnia młody kunigas, bez zapytania starszych, wprowadził oficjalnie zamiast pagirta pagarbinta.

9) Powiedziane było: najświętszy.

10) Życzenie mieć Merciera na Litwie wyraził pewien głośny z donosów infamis w pierwszym numerze litewskiego pisma, przeznaczonego dla karejwów.

11) Dostojnik ten przy objęciu urzędu kazał Polakom czynić pokutę. Pustelnik autor wiersza.

12) Autor posiadał tylko mały ogród warzywny i ogródek, i te były rekwirowane. Szczegóły rozmowy dosłowne.

13) O ile autorowi wiadomo, rząd zapłacił za spaloną wieś gospodarzom Litwinom siedem milionów niemieckich marek.

14) Autor winien dodać, że część karejwów przeniosła się na najbliższej stacji do innego przedziału.

15) Autor sam przebiegu gry nie widział i treść rozmów dosztukował z wrażeń, zebranych w innych wypadkach.

16) Używanie brudnych rosyjskich wyrazów wśród karejwów, jak się autor przekonał, zjawisko powszechne i ciągłe, nawet komenda bez nich się nie obywa.

17) Wzmianka o starych pończochach, ofiarowanie papierośnicy (nie tabakiery), biernie zachowanie się ogółu, przymusowa zbieranina po domach na armję, często z użyciem przemocy, fakta prawdziwe. Autor był naocznym świadkiem tych wszystkich szczegółów. Pozostała część przemowy zebrana z różnych wrażeń.

18) Odnośna mowa przejęła oburzeniem całe społeczeństwo polskie, zbyteczne więc przypominać, kiedy i przez kogo została wypowiedziana w Sejmie Kowieńskim.

19) Wisztitia (=kureczka)—tak nazywają Litwini polskiego Orła.

20) Autor odpowiedzi egzaminu nie pamięta, oparł je więc na psychologicznych motywach.

21) Pewien działacz litewski przed wojną wielką oświadczył, że Litwinom doskonale żyć pod dwugłowym orłem, a na pewnym zjeździe w Kownie liżał archierejskie ręce. Inny działacz, uczonec, w pewnym miesięczniku litewskim Litwę nazwał gospodą, a jej właścicielem mianował cara.

22) Czy istotnie gimnazjum, czy innej szkoły średniej, autor ręczyć nie może, bo wieśniacy płaczą nieraz nieznanie sobie terminy.

23) Autor z licznych kandydatów na tron litewski wybrał właśnie Wied'a, jako znanego mbreta Albanji.

24) Włóścianie Litwini od pożyczki państwowej uchylają się, jak mogą, rząd więc ucieka się do przymusu lub podstępu.

25) Manję wielkości Letuwów wystawił pod pręgierz jeden z ich rodaków w litewskiej broszurce: „Gdzie ongi żyli Litwini?” Autor z niej zaczerpnął kilka szczegółów.

26) Nad Worskłą poniosła zupełną klęskę olbrzymia armja Witolda. Wiadomo, że Witold wyruszył na Tatarów wbrew proroczym ostrzeżeniom Królowej Jadwigi.



F
4639